

A full-page illustration in a sketchy, line-art style with a pinkish-red color palette. It depicts a man and a woman in a close embrace. The woman is on the left, her head tilted back and eyes closed, wearing a patterned scarf. The man is on the right, his hands resting on her waist. The background is a solid, light pinkish-red color.

Mata Charlie

ZUZANNA KULIK

@ZKmarey

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<https://editio.pl/user/opinie/malcha>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0586-3

Copyright © Helion S.A. 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Muszę być odważna i bezpośrednia

CHARLIE

Chciałabym choć raz uwierzyć, że to, co właśnie robię, jest prawdą. Jestem młodą i odważną kobietą, która uparcie dąży do osiągnięcia swojego celu.

Im częściej będę to sobie powtarzała, tym szybciej zrozumiem, że faktycznie tak jest.

— Charlie!

Nie odwracam się. Nie mogę tego zrobić, bo wtedy ten głupi plastikowy kubek wypadnie mi z dłoni i niepotrzebnie zwrócę na siebie uwagę ludzi, których nawet nie znam. Muszę wtopić się w tłum i nie pozwolić przyjaciółce na stworzenie wstydlivej sytuacji, bo...

— Charlie! Nie udawaj, że nie słyszysz! Twój jędrny tyłek rozpoznam z kilometra!

Na sekundę zamykam oczy i biorę głęboki wdech. Moja dłoń zaczyna drżeć, a rozwodnione piwo bez smaku prawie wylewa się na ziemię. Wypuszczam ustami wstrzymywane powietrze i płynnie odwracam się w kierunku krzyczącej Hailey. Jej rude włosy idealnie się błyszczą od nadmiaru brokatu,

którym prawdopodobnie posypała całe swoje ciało. Spokojnie mierzę wzrokiem jej krótką spódniczkę i skąpy top, który ledwo zasłania małe piersi, przez co mogę przysiąc, że widzę jej sutki.

Biegnie w moją stronę, bo ja nie ruszam się z miejsca. Stoję jak zahipnotyzowana i przyglądam się uważnie każdemu krokowi stawianemu przez moją pijaną przyjaciółkę.

— Skąd wiedziałaś, że tu będę? — pytam, gdy Haley wpada wprost w moje ramiona. — Czy znów trafiłaś przypadkiem na imprezę, o której nie miałaś pojęcia?

— Też cieszę się, że cię widzę — odpowiada z głośnym śmiechem, po czym się prostuje i upija łyk swojego napoju. — Sprytnie to wymyśliłaś, okłamując mnie. — Wskazuje na mnie palcem z długim paznokciem pomalowanym na jaskrawozielony kolor. — Ja proponuję dobrą zabawę, żeby się odstresować, a ty wciskasz mi kit, że wolisz leżeć i smarować w chusteczkę.

Kocham ją całym swoim poranionym i tchórzliwym sercem. Jest dla mnie jedną z najważniejszych osób na świecie. Posiada takie cechy charakteru, które uaktywniają się właśnie w takich momentach. Dla niej nie ma rzeczy niemożliwych. Jest ekstrawertyczką, a ja wręcz przeciwnie. Dlatego wolałam udawać chorą, niż pozwolić na zniszczenie mojego planu.

— Poczulałam się lepiej — mówię, odwracając wzrok. — A ty miałaś iść do tego nowego klubu z...

— Miałam, ale plan się zesrał i zadzwoniłam do Josha, że chcę uleczyć zranione serce — przerywa mi, po czym wybucha gromkim śmiechem. — Uwierzysz, że ten głupek zaproponował mi pocieszenie w postaci trójkąta z jego kumplem z drużyny?

Uwierzę, bo znam Josha zdecydowanie za długo, by podejrzewać, że kiedykolwiek się zmieni. Jego mózg pracuje na wysokich obrotach, gdy znajduje ofiarę, którą mógłby dopisać do swojej cholernie długiej listy.

— Którym? — pytam, zanim pomyślę.

— A co? Jesteś chętna?

Nie.

Mój plan obejmował idiotyczną imprezę bractwa, upicie się i zaciągnięcie do łóżka tego jedyne. Tego, który od lat jest poza moim zasięgiem, ale dzisiaj w końcu udowodnię sama sobie, że jestem warta tych kilku chwil sam na sam z idealnym chłopakiem. Ubrałam się jak zdzira, zrobiłam makijaż i wyprostowałam włosy. Przyszłam tu z nastawieniem, że mi się uda. O ile nie ucieknę z piskiem. Muszę wypić jeszcze co najmniej dwa piwa, by w ogóle spojrzeć w jego stronę.

I właśnie wtedy to się dzieje. Do zatłoczonego salonu wchodzi gwiazda uczelni w otoczeniu swoich fanów.

— Ziemia do Charlie! — krzyczy nagle Haley, żeby zwrócić moją uwagę. — Co takiego przykuło twoją... — milknie, gdy zauważa obiekt moich westchnień. — Ooo.

— No co? — szepczę, dotykając dłonią ciepłych policzków. — Już wiesz, dlaczego chciałam przyjść sama?

Haley zepsuje cały mój plan, bo o ile w jej życiu jest niewielu wrogów, o tyle Adam Mitchels jest pierwszy na czarnej liście. Nienawidzi go i twierdzi, że nie jest wart nawet sekundy mojej uwagi. Od miesiący mnie przekonuje, że powinnam zwracać uwagę na tych, którzy na to zasługują.

A gdybym jej wyznała, że chcę się przespać właśnie z nim, wyrwałaby mi włosy.

— Podobno im ładniejszy chłopiec, tym mniejszego ma kutasa — mówi, ale chyba bardziej do siebie niż do mnie, i patrzy w stronę Adama.

O Boże, jak on się cudownie uśmiecha. Nawet ten cholerny uśmiech ma idealny.

Przyglądam się jego czarnym, krótkim włosom, które musiał bardzo skrupulatnie ułożyć tuż przed wyjściem. Jego usta rozszerzają się na widok jednego z kumpli. Klepie chłopaka po plecach i odwraca się do kolejnego kolegi. Jest w centrum uwagi i najwyraźniej mu się to podoba. Czuje się jak prawdziwa gwiazda. Nikt już nie przejmuje się drinkami ani znajomymi. Każdy patrzy na Adama.

— Skoro chcesz zadufanego w sobie lalusia z żelem na tłustych włosach, to chodź — odzywa się Haley, chwytając mnie mocno za dłoń.

Dopiero wtedy wybudzam się z transu. Przenoszę przestraszony wzrok na przyjaciółkę i próbuję ją powstrzymać, zanim zdecyduje się zamienić mój wieczór w piekło.

— O nie — piszczę, gdy pociąga mnie w stronę Adama. — Haley!

— Tylko się przywitamy — uspokaja mnie. — Sama się przekonasz, że jego głos jest jeszcze bardziej irytujący od wyglądu.

— Chyba zwariowałaś!

Chciałam zrobić to po swojemu, a przede wszystkim po większej ilości alkoholu. Nie jestem w stanie dokonać tego na trzeźwo, kiedy doskonale zdaję sobie sprawę z tego, kim on jest. Muszę najpierw oszukać swój tchórzliwy mózg.

— Przecież nie ciągnę cię do jego łóżka, tylko chcę się przywitać — tłumaczy, po czym zatrzymuje się i uśmiecha krzywo.

— Charlie, jesteś jedną z tysiąca studentek wzdychających do

niego od miesiący. Jeśli nie przekroczysz tej cieniutkiej granicy, to on magicznie się w tobie nie zakocha. Musisz w końcu wykonać jakiś ruch. Stań chociaż przed nim i się uśmiechnij. Tylko tyle.

To nic szalonego. Dałabym radę. W razie czego obok stałaby Haley, trzymając mnie za rękę, żebym przypadkiem nie uciekła, gdzie pieprz rośnie. Nie musiałabym pić tego świństwa, które obok prawdziwego piwa nawet nie stało.

Opuszczam wzrok na swój kubek, po czym ponownie patrzę w spokojne oczy Haley. Ona naprawdę chce mi pomóc. Nie wciśka mnie na jego kolana i nie rozkazuje, żebym się z nim całowała na oczach całej uczelni. Tym razem stara się zachować spokój i jedynie próbuje przekonać mnie do wykonania kroku, dzięki któremu osiągnę w końcu swój cel.

Jestem beznadziejnie zakochana w Adamie Mitchelsie. Wzdycham do niego, odkąd puścił mi oczko, gdy prawie wywaliłam się na środku dziedzińca. Książki wypadły mi z rąk, a on je podniósł i uśmiechnął się tak pięknie, że kompletnie zapomniałam, jak się oddycha. Tydzień temu zobaczyłam, jak stał razem z jakąś brunetką przed kawiarnią przy uniwersytecie. Zaczepiła go, robiąc tę uroczą minę, której ja nie potrafię, a później stanęła na palcach i pocałowała w lewy policzek. Odeszła, wcisnąwszy w jego dłoń małą karteczkę, zapewne z numerem telefonu.

Tamtego dnia pomyślałam, że ja też tak chcę. Samo patrzenie na niego nic nie da. Muszę działać. Tak jak tamta dziewczyna. Muszę być odważna i bezpośrednia.

— Dobrze — odzywam się po dłuższej chwili. — Ale nie rób żadnych scen i najlepiej w ogóle nic nie mów.

— Nie mogę tego obiecać, bo jeśli jego zarozumiała gęba powie coś, co mnie...

— Błagam cię — przerywam jej szybko. — Chociaż ten jeden raz.

— Dobra, już dobra — wzdycha przeciągle, przewracając przy tym oczami. Obraca się i rusza w stronę Adama, ciągnąc mnie za sobą. — Zróbmy to, zanim pojawią się twoi bracia i...

— Co?!

Czuję, jak pot zbiera się na moim czole, a nogi drżą, jakby było mi cholernie zimno. Słyszę, że Haley coś odpowiada, ale nie skupiam się na jej słowach. Tuż za Adamem dostrzegam trzech wysokich brunetów i już wiem, że popełniłam największy błąd w swoim beznadziejnie nudnym życiu.



Używaj mojego imienia, mała Charlie

CHARLIE

Dlaczego nie przyszło mi do głowy, że oni tu przyjdą?

— Haley, ja...

— Jeszcze jego tu brakowało — mówi przyjaciółka, po czym nagle skręca w prawo. — Zabierajmy się stąd, bo nie mam ochoty na braterskie rozkazy.

Nie odzywam się ani słowem, bo moje gardło jest kompletnie suche. Przetykam ślinę, ale to w niczym nie pomaga. Ściskam mocniej dłoń Haley i pozwalam, by prowadziła mnie w stronę tylnego wyjścia. Obie musimy się stąd ulotnić.

— Właśnie dlatego mogliśmy iść do klubu i uniknąć tego typu problemów — kontynuuje zirytowanym głosem przyjaciółka. — Dobrze wiesz, że oni łażą na te cholerne imprezy.

Przechodzimy przez tłum, który nagle zaczął szybciej się poruszać. Ktoś ponownie włączył muzykę i ludzie wznowili tańczenie z kubkami w dłoniach. Nikt nie zwraca na nas uwagi, a mimo to mam ochotę zapaść się pod ziemię. Jestem uciekniczką i w duchu się modłę, by opuścić ten dom jak najszybciej.

Przyspieszamy tuż przed wyjściem do ogrodu. Wokół ogromnego basenu znajduje się jeszcze więcej osób niż w głównym salonie. Tutaj jest nieco ciszej, ale za to o wiele ciemniej. Lampy zostały wyłączone i jedyne, co daje jakąś poświatę, to księżyc oraz oświetlenie basenu. Rozglądam się, szukając drogi ucieczki. Widzę, że Haley również nie wie, w którą stronę iść. Obie zatrzymujemy się na betonowych schodach.

— Z każdego ogrodu musi być wyjście — szepczę, unosząc dłoń do ust. Zaczynam obgryzać paznokcie, bo strach już zdążył przejść nade mną kontrolę. — Myślisz, że nas zauważyli?

— Raczej nie — odpowiada. — Ale musimy się pośpieszyć, bo to tutaj jest cała impreza i prędzej czy później nas znajdą. A wtedy wiesz, co się stanie.

Dorastanie z jednym starszym bratem jest trudne. Lecz dorastanie z trójką starszych o co najmniej pięć lat braci to prawdziwe wyzwanie. Oczyma wyobraźni widzę, jak otaczają nas z każdej strony, pilnując, by nikt nawet nie spojrział w naszym kierunku. Chwilę po tym, jak złączą swoją standardową przemowę na temat naszego bezpieczeństwa i wieku, zostaną stąd wyniesiona na oczach wszystkich. Przy okazji oczywiście wspomną o skąpym ubraniu i piwie w mojej dłoni.

A na niedzielnym obiedzie w domu rodziców będę tematem numer jeden.

— Ja pójdę na lewo, a ty na prawo. Tak najszybciej znajdziemy wyjście — proponuję. — A później możemy iść się napić do tego klubu, o którym mówiłaś.

Unoszę dłoń i przybijam piątkę z uśmiechniętą Haley. Jej oczy rozszerzają się na wieść, że faktycznie pójdę z nią do klubu. Dodatkowo ten idiotyczny plan ucieczki sprawia, że

w jej głowie pojawia się wykrzyknik informujący, że zaczyna się zabawa.

— Podoba mi się ten pomysł! — piszczy zadowolona, po czym schodzi ze schodów. — Trzymam telefon w cymbałach, więc dzwoń, gdy tylko znajdziesz wyjście!

Obracam się i szybko zbiegam po schodach. Niestety nie jest to takie proste, gdy ma się na stopach bardzo niewygodne szpilki, które nadają się jedynie do oglądania, a nie chodzenia. Skupiam się, żeby nie upaść na nierównym trawniku. Przepycham się pomiędzy ludźmi, szukając wzrokiem jakiejś bramy lub furtki. Wzdycham zirytowana, gdy moje obcasy co chwilę wbijają się w miękką ziemię. Staram się iść jak najszybciej i coraz poważniej rozważam zdjęcie tych przeklętych butów.

W końcu zatrzymuję się pod ścianą i opieram dłoń o zimny beton. Pochylam się i zirytowana szarpnię za cienki paseczek szpilki. Próbuje szybko rozwiązać to cholerstwo, ale im bardziej się denerwuję, tym gorzej mi idzie. Kilkanaście sekund później nareszcie wyjmuję swoje stopy z tych narzędzi tortur. Chwytam buty w dłonie i staję bosą na trawie. Wznawiam poszukiwania wyjścia, ale nagle czuję coś mokrego pod lewą stopą.

Chryste, błagam, tylko nie to.

Zatrzymuję się i opuszczam wzrok na stopy i kałużę czegoś podejrzanego, w czym stoję. Odskakuję na bok, ale tracę równowagę i wpadam na coś twardego. Odchylam głowę i natrafiam na spojrzenie, które już od dawna prześladowało mnie w snach.

— Nie wiem, czy chodzenie tu bez butów to dobry pomysł — odzywa się głębokim głosem Adam. — Nie boisz się, że wdepniesz w szkło?

Jego uśmiech z bliska jest jeszcze piękniejszy.

— Ja... Ja... — jąkam się jak skończona idiotka.

Opieram się plecami o jego twarde tors, przez co coraz trudniej mi się oddycha. Nabieram powietrza w płuca i nadal patrzę na niego jak zahipnotyzowana.

— Może jednak cię stąd wyciągnę, zanim faktycznie trafisz na rozbitą butelkę?

Mózg pracuje mi o wiele wolniej niż normalnie, dlatego dopiero po chwili się orientuję, o co mu chodzi. Czuję jego ciepłe dłonie na moich biodrach. On naprawdę chce mnie podnieść! Szybko się odsuwam i stoję przodem do chłopaka. Widzę, że jest rozbawiony i zdziwiony zarazem.

— Nie trzeba — odpowiadam, chrząkając cicho. — Nic mi nie będzie.

Staram się uśmiechać najlepiej, jak potrafię, ale chyba słabo mi to wychodzi. Nie umiem zachować się jak ta brunetka, która zaczepiła go przed kawiarnią. Ona była bezpośrednia i chociaż z nim rozmawiała, a ja ledwo wypowiadam jedno zdanie.

— Na pewno? — dopytuje, unosząc zabawnie brew, po czym opuszcza wzrok na moje stopy. — Już w coś wdepnęłaś.

Od razu spoglądam w dół.

No świetnie. Moja stopa wygląda, jakbym zanurzyła ją w błocie! Zaczynam desperacko pocierać stopą o trawę, ale to nic nie daje.

— Kurczaki — szepczę pod nosem.

— Chodź — mówi nagle Adam i niespodziewanie łapie moją dłoń. — Tutaj za drzewami jest domek dla gości. Może znajdziemy coś, czym będziesz mogła to zmyć.

Pozwalam, by prowadził mnie przez tłum. Adam Mitchels idzie ze mną za rękę! Czuję te szalone motylki w brzuchu,

które mi przypominają, jak bardzo jestem naiwna. Cieszę się z tak zwyczajnego gestu jak trzymanie za ręce. On chce mi tylko pomóc, a ja od razu wyobrażam sobie cholerny ołtarz i suknię ślubną.

Charlie, ogarnij się.

Zatrzymujemy się przed niewielkim, drewnianym domkiem. Patrę z zaciekawioną, jak Adam otwiera drzwi. Skąd miał klucz, skoro to nie jest jego dom? Nie zawracam sobie tym dłużej głowy, bo najważniejsze jest to, że on nadal trzyma moją dłoń. Wchodzimy do środka, a kiedy niewielka lampa rozświetla wnętrze, z moich ust wydostaje się ciche westchnienie.

— Pięknie tu — oznajmiam, oglądając z uznaniem idealnie umeblowany salon.

— Ta — odzywa się nonszalancko. — Matka Meyersa ma gust.

Pochyłam głowę i się spinam, gdy zauważam, jakie plamy robią moje brudne stopy.

— Przyniosę ci ręcznik — informuje, po czym puszcza moją dłoń i odchodzi.

Stoję, czekając cierpliwie, aż w końcu będę mogła zetrzeć to coś ze stóp. Musiałam wdepnąć w jakiś smar, a nie błoto. Mam tylko nadzieję, że nie dostanę żadnego uczulenia.

Po chwili wraca Adam z białym ręcznikiem, którego mi nie podaje, tylko kuca i...

O Boże, on wyciera mi stopy!

— Sama to zrobię. Nie musisz...

— Spokojnie — przerywa mi ze śmiechem. — Wycierać jeszcze potrafię.

Nagle wstaje i robi coś, co kompletnie mnie zaskakuje. Łapie mnie za biodra i unosi, po czym idzie w stronę kuchni i sadza

mnie na blacie. Marszczę czoło, bo nie spodziewałam się takiego ruchu. Już chcę coś powiedzieć, ale słowa więzną mi w gardle.

Szorstka dłoń chłopaka przesuwa się powoli po moim nagim udzie.

— Jak to możliwe, że jeszcze cię nie poznałem? — pyta cicho, zbliżając swoje usta do mojej twarzy.

Sunie dłonią coraz śmieiej, aż wsuwa palce pod skraj krótkiej spódniczki.

Uspokój się, Charlie. Sama tego chciałaś.

— Chodzimy na tę samą uczelnię — wyduszam i z trudem przełykam ślinę.

— Naprawdę? Raczej bym zapamiętał.

Nie wierzy mi? Mam go teraz przekonywać? Przecież to głupie.

— Jestem na drugim roku, a ty...

— Musiałaś mi umknąć — wtrąca nagle, nie czekając, aż dokończę zdanie. — Aż zaczynam tego żałować.

Serce zaraz wyskoczy mi z piersi i upadnie na podłogę. Nie potrafię opanować swojego ciała. On nadal mnie dotyka. Zatrzymał dłonie w miejscu, jakby czekał na pozwolenie.

Piszczę cicho, gdy wbija boleśnie palce w moją skórę i rozszerza mi nogi. Staje bliżej mnie i opuszcza wzrok na moje usta. Zauważam w jego spojrzeniu coś dziwnego. Jego tęczywki rozszerzają się, a na ustach pojawia się uśmiech, ale nie taki jak zawsze.

Odsuwam się sugestywnie do tyłu.

— Chyba potrzebuję powietrza — szepczę, kładąc dłonie na jego ramionach.

Zbyt szybko. Zbyt intensywnie. Zbyt niebezpiecznie. Nie jestem przyzwyczajona do takich śmiałych ruchów. Wypiłam za mało piwa, by pozbyć się wątpliwości.

Chcę go delikatnie od siebie odsunąć, ale Adam ani drgnie. Zapiera się mocniej, przyciskając mnie do szafki, którą mam za plecami. W lędźwiach czuję nieprzyjemny ból, przez co syczę cicho. Jest mi duszno i niewygodnie.

— Dopiero zaczynamy zabawę — charczy, zbliżając swoje wargi do moich ust. Czuję woń papierosów, która od razu mnie odrzuca. — Nie dostanę żadnej nagrody za ratunek?

A co niby miałyby być tą nagrodą?

Coraz mniej podoba mi się jego dotyk. Wbija swoje palce tak mocno, że jutro na pewno zobaczę siniaki. W końcu decyduję się zareagować i odpycham go jeszcze mocniej, ale wtedy on nagle odrywa dłoń od mojego uda i...

Rozpina zamek spodni? Ja chyba śnię.

— Co ty wyprawiasz?! — piszczę, czując, jak czerwienieję na twarzy.

— A myślisz, że po co tu ze mną weszłaś? — pyta z dziwnym grymasem. — Nie będziemy przecież siedzieć przy herbatce i rozmawiać o pogodzie.

Słyszę, jak odpina pasek, po czym wsuwa dłoń w spodnie.

To dla mnie za wiele.

Spanikowana zaczynam wierzgać nogami. Wbijam paznokcie w jego przedramię, przez co się nieznacznie odsuwa. Przeklina pod nosem, ale nie skupiam się na jego słowach. Chłopak odsuwa się w końcu na wystarczającą odległość, bym mogła uciec. Zeskakuję z blatu i biegnę do wyjścia, następnie otwieram zamasyście drzwi i wypadam na zewnątrz.

Moje buty! Zostawiłam je gdzieś na podłodze. Przez kilka sekund zastanawiam się, czy po nie wrócić, ale ostatecznie rezygnuję. Nie chcę znów wchodzić do tego cholernego domku, bo nie wiem, czy drugi raz uda mi się uciec. Oddalam się, próbując wyciągnąć telefon z absurdalnie małej torebki. Chwytam w końcu za komórkę. Haley dzwoniła do mnie pięć razy. Jak bardzo byłam zauroczona bliskością Adama, że nawet nie poczułam wibracji? Idę boso po trawniku, nie przejmując się tym, czy znowu w coś nie wdepnę. Teraz chcę już tylko wrócić do akademika. Wybieram numer przyjaciółki i czekam, aż odbierze.

— Gdzie ty, do diabła, jesteś?! — drze się Haley.

— Miałam mały wypadek — odpowiadam wymijająco.

— Jestem przy głównym wejściu. Czekam na ciebie.

— Ale jak mam przejść, żeby mnie nie zauważyli? — pytam, przedzierając się przez tańczących studentów. — Oni są w środku.

— Po prostu tu przyjdź. Nie ma czasu.

Rozłącza się, zanim zdążę zapytać o cokolwiek innego. Przyspieszam, bo chcę jak najszybciej do niej dotrzeć. Co chwilę coś wbija mi się w stopy. Najważniejsze to opuścić tę cholerną imprezę. Wspinam się pod schodach i wchodzę do wnętrza budynku. Przechodzę przez salon, w którym nie ma już tylu osób, co wcześniej. Większość musiała pójść na basen. Rozglądam się, szukając Haley. Odnajduję ją zdenerwowaną i z ramionami złożonymi na piersi.

Nagle staję i wlepiam wzrok w trójkę brunetów stojących wokół niej.

Masz przerąbane, Charlie.

— No nareszcie, siostrzyczko! — krzyczy Will.

Haley mnie udusi. Jest wkurzona i nie wiem, czy bardziej na nich, czy jednak na mnie, że wpackowałam ją w to bagno. Przełykam głośno ślinę i niepewnym krokiem zbliżam się do braci.

— Chcieli mnie stąd wynieść! — żali się przyjaciółka, wskazując na mnie palcem. — Podobno wyglądam jak dziwka!

Dlaczego mama nie mogła urodzić trzech miłych dziewczynek, z którymi mogłabym się spokojnie bawić w piaskownicy, zamiast tych aż za bardzo troskliwych szatanów?

— Same wyjdziemy — mówię, siląc się na ostry ton.

Muszę zachować spokój i udawać, że nie obchodzi mnie ich obecność. Jeśli wyczują mój strach, zaczną zadawać pytania i narobią mi wstydu na oczach całego miasta. Stanę się pośmiewiskiem. Rzucę studia i będę siedzieć zamknięta w czterech ścianach swojego pokoju, pomalowanego na ten sam różowy kolor, który towarzyszy mi od piątego roku życia.

— Gdzie masz buty? — pyta Bryan.

Zaczyna się.

— Zgubiłam — kłamię. Czuję, jak szorstkie palce owijają się wokół mojego ramienia. Obracam głowę w stronę najstarszego brata. — Puszczaj, Cole, to boli.

— To nie są imprezy dla was — mówi przez zaciśnięte zęby. — Ile razy mamy wam powtarzać, że dopóki...

— Nie skończymy dwudziestu jeden lat, to nie mamy prawa powąchać piwa, bo to nas zabije — przedrzeźnia go Haley.

Parskam cicho i widzę, jak Cole zaciska nerwowo szczękę. Następnie przenosi spojrzenie na moją przyjaciółkę, łapie ją za ramię i przyciąga do siebie. Prowadzi nas obie do wyjścia, a ja znów się czuję jak mała dziewczynka trzymana pod kloszem przez nadopiekuńczych braci. Kolejny raz zostaję wyprowadzona z imprezy, bo według nich to nie jest miejsce dla mnie.

Znowu mnie zawstydzają, robiąc to na oczach wszystkich. Wolę udawać, że to się nie dzieje naprawdę.

— Co wy tu w ogóle robicie? — pytam, wyrывая się z uścisku brata. — Nie jesteście za starzy na imprezy bractwa?

— Nie, skoro byliśmy członkami tego bractwa — odpowiada Will. — Obecność na imprezach to nasz obowiązek, siostrzyczko.

— Powinniście raczej grzecznie spać zmęczeni po całym dniu pracy, jak przystało na trzydziestoletnich starców, a nie szlajać się po imprezach dla gówniarzy — mówię z przekąsem. — Znajdźcie sobie znajomych w swoim wieku.

Słyszę śmiech całej trójki. Żaden już nie reaguje na moje zaczepki. Prowadzą nas do auta i dopiero wtedy zauważam wysokiego mężczyznę, który chyba na nas czeka. Jest cholernie ciemno, więc nie widzę jego twarzy. Stoi oparty o sportowe auto, trzymając dłonie w kieszeniach garniturowych spodni. Idziemy dalej, aż twarz tajemniczej postaci w końcu staje się widoczna. Dostrzegam ten sam zarozumiały uśmiech, który irytuje mnie, odkąd skończyłam siedem lat i zaczęłam rozumieć, co oznaczają żarty na temat mojego wzrostu.

— Nie wierzę, że po niego zadzwoniliście! — piszczy wkurzona Haley. — Nie wystarczy wam nazwanie mnie dziwką? Musicie jeszcze wzywać posiłki w postaci tego dupka?!

— Mnie też miło cię widzieć, siostró — odzywa się Ashton. — Mama będzie szczęśliwa, że w końcu szukasz męża.

— Nie szukam żadnego męża — odpowiada z irytacją w głosie Haley.

— Kogoś na pewno szukasz, odsłaniając cycki w tej małej szmatce.

Wyprowadzę się na drugi koniec kraju, żeby móc spokojnie pójść na imprezę bez obawy o to, czy zostanę z niej wyniesiona

siłą. Kocham moich braci, ale w takich momentach żałuję, że nie jestem jedynaczką. Ich mózgi pracują w zupełnie inny sposób niż mój. Dla nich liczy się bezpieczeństwo, nawet jeśli nic mi nie zagraża. Traktują mnie i Haley jak dzieci, które wymagają stałej opieki. I jakby tego było mało, do całej trójki dołącza jeszcze ich najlepszy przyjaciel i brat Haley.

Ashton Woods.

— My zabieramy Haley i jej wredny tyłek, a ty zawieź Charlie — rozkazuje Cole.

— Co?! — krzyczymy z przyjaciółką.

— Ash mieszka dwie ulice od twojego akademika, a my mamy po drodze do mieszkania Haley — wyjaśnia Bryan. — Pakujcie swoje gołe tyłki do auta, bo inaczej sam was wsadzę i nie będę już taki miły.

Nie jestem goła!

Moja krótka spódniczka może sięga jedynie do połowy ud, a czarna bluzeczka podwija się na brzuchu, ale to nie oznacza, że ubrałam się jak prostytutka. Haley jest znacznie odważniejsza ode mnie. Ta furiatka dla zakładu mogłaby paradować po ulicy nago i z pewnością robiłaby to z dumą. Nagość nie jest dla niej problemem, bo twierdzi, że to naturalne i nie ma czego się wstydzić.

Na co dzień wolę wygodne dresy, ale ten jeden raz chciałam pokazać, że potrafię ładnie wyglądać.

Ruszam posłusznie w stronę auta Ashtona. Nie chcę kontynuować tego teatryku, bo już i tak sięgnęłam szczytu zażenowania. Wsiadam do środka i zerkam ostrożnie na Haley, która nadal stoi na chodniku i kłóci się o coś z Willem. Wymachuje rękami, chcąc wygrać tę kłótnię, ale to na nic. Zawsze jest tak

samo. Chłopaki nie odpuszczają, nawet jeśli przedstawimy logiczne argumenty.

Spinam się, gdy Ashton zajmuje miejsce za kierownicą. Odpala silnik i odjeżdża, a ja się modłę, by milczał przez całą drogę. Nie chcę z nim rozmawiać.

— To jakaś nowa moda?

Zerkam na niego z ukosa, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

— Co? — pytam cicho.

— Jak łąziłem na imprezy, to dziewczyny miały na nogach buty — odpowiada, uśmiechając się zrozumiale.

— Ale majtek pewnie nie miały — mówię pod nosem.

Słyszę, jak głośno parska śmiechem, ale więcej się nie odzywa. Prowadzi spokojnie auto, zmierzając w stronę akademika. Jedzie naprawdę powoli, co trochę mnie dziwi. Ulice są praktycznie puste i mógłby bez problemu przyspieszyć. Po co przedłużać tę niezręczną chwilę?

— Dlaczego nadal jesteś w garniturze? — odzywam się, przerywając ciszę.

— Niedawno wróciłem z kancelarii — odpowiada.

— Dopiero? — pytam zdziwiona. — Jest po północy.

Na moment zerka w moją stronę, a ja delikatnie się spinam. Nie lubię, gdy na mnie patrzy, bo czuję się wtedy niezręcznie. Sama jego obecność mnie dekoncentruje. Mam wrażenie, że siedzę z kimś obcym. Może nie powinnam się tak czuć, bo przecież znam go, odkąd pamiętam. Nasi rodzice się przyjaźnili, jeszcze zanim pojawiliśmy się na świecie, a od kilkunastu lat mieszkają na tej samej ulicy. Jednak w mojej głowie Ash jest starszym o jedenaście lat przyjacielem braci i niemal obcą osobą, bo nigdy nie mieliśmy nawet szans się zaprzyjaźnić. Zbyt dużo nas dzieli.

— Za miesiąc mam ważną rozprawę — wyjaśnia poważnym tonem. — Muszę być przygotowany.

Nie mam pojęcia, dlaczego tylko w mojej obecności się tak zachowuje. Jest poważny i zdystansowany. Nie odzywa się tak jak przy moich braciach, nie uśmiecha się ani nie żartuje. Zawsze, gdy go o coś pytam, odpowiada mi tak, jakbym była klientką w kancelarii.

— To powodzenia — mówię ledwie słyszalnie, po czym przenoszę wzrok na widok za oknem.

Nie wiem, o czym mam z nim rozmawiać. Nasz kontakt ogranicza się do przypadkowych spojrzeń podczas obiadu. Czasami zapyta mnie o studia. Nic poza tym.

— Powiesz mi w końcu, dlaczego nie masz butów?

Zaciskam dłoń na pasie bezpieczeństwa, przypominając sobie tę upokarzającą chwilę w domku gościnnym. Jak bardzo głupia byłam, wierząc, że cholerny Adam Mitchels naprawdę chce ze mną porozmawiać i wypić herbatę?

— Zgubiłam.

— Gdzie?

— Jakbym wiedziała, tobym je miała na stopach — odpowiadam kpiąco.

Ash nagle hamuje, więc nerwowo spoglądam na drogę. Coś się stało? Uderzyliśmy w coś?

— Zapytam jeszcze raz, a jeśli nie usłyszę odpowiedzi, będziesz nocowała w tym aucie — mówi z napięciem Ashton.

— Dlaczego nie masz na nogach tych jebanych butów?

— Zgubiłam je — powtarzam spokojnym głosem, by nie wy czuł kłamstwa. — Szłam i nagle ich nie miałam. Ty niczego nigdy nie zgubiłeś?

Nawet ja nie wierzę w swoje słowa, ale nie mogę mu wyznać, że spędziłam najgorszą chwilę w swoim życiu z miłością mojego życia. Jestem zawstydzona samym faktem, że Adam tak bardzo mi się podoba. Czy ja właśnie go bronię, ukrywając prawdę?

O Boże, jestem żałosna.

Patrzę uważnie, jak Ashton przenosi wzrok na moje brudne nogi. Dlaczego zamiast jechać, gapi się na moje bose stopy? Chcę już zamknąć się w swoim pokoju i zapomnieć o tym, że ten jeden raz chciałam zrobić coś szalonego. Już wiem, że imprezy studenckie nie są dla mnie. A tym bardziej szpilki. Trampki są wygodne i nigdy nie wpadnę na głupi pomysł, żeby je zdjąć.

— Jedźmy już, bo jestem zmęczona — odzywam się zachrypniętym głosem.

Odwracam od niego wzrok, mając nadzieję, że da mi spokój. Nagle zrobił się bardzo rozmowny. Przez całe swoje życie zamieniliśmy może kilka zdań. Byłam dla niego jak powietrze.

— Cole ujebałby mi łeb, gdyby się dowiedział, że coś ci się stało, a ja nie...

— Cole'a tu nie ma — przerywam mu. — A ty nie jesteś moim bratem. Masz mnie po prostu odwieźć pod akademik i wrócić do siebie. Nic więcej, Woods.

— Używaj mojego imienia, mała Charlie.

— Inni tak do ciebie mówią — upieram się i krzyżuję ramiona na piersi. — Ja nie mogę? W takim razie ty nie mów do mnie „mała”.

— Wysoką cię nazwać nie mogę — odpowiada z łobuzerskim uśmiechem.

— Po prostu Charlie.

— Mała Charlie brzmi lepiej.

Zaraz wysiądę z tego auta i wrócę do akademika pieszo.

— Ruszaj w końcu! — wybucham.

— Gdy powiesz, gdzie masz buty.

Chryste, uderzę go i przysięgam, że nie będę tego żałowała.

— Zostawiłam je w domku gościnnym, w którym chciałam stracić dziewictwo! — krzyczę, nie panując nad słowami. — Zadowolony?! Zaspokoiliam twoją cholerną ciekawość?!

Trzeba było wysiąść, Charlie.

Coś dziwnego dzieje się z wyrazem twarzy Ashtona, a ja dopiero po kilku sekundach zdaję sobie sprawę z powagi sytuacji. Zakrywam usta dłonią i opuszczam wzrok na swoje brudne stopy.

Boże, coś ty narobiła, Charlie.

Odjeżdżamy z pieskiem opon i tym razem nie jest to spokojna jazda. Czuję się jak na torze wyścigowym. Zaraz zwymiotuję.

— Nie mów im — szepczę błagalnym tonem. — Ashton, proszę.

Milczy i nie wiem, czy się zgadza, czy zaraz wyciągnie telefon, by opowiedzieć wszystko Cole'owi albo od razu całej trójce, żeby jeszcze bardziej zniszczyć mi życie. Podnoszę powoli głowę i zauważam, że Ash ma zaciśniętą szczękę i wściekły wzrok wlepiony w drogę. Ash parkuje przed akademikiem, ale nie wychodzę od razu. Patrzę na niego błagalnie, próbując wymusić na nim milczenie.

— Spieszę się, mała Charlie — mówi przez zaciśnięte zęby.

— Nie powiesz im?

— Idź, zanim zmienię zdanie — odpowiada cicho.

Obracam się szybko w stronę drzwi i mocno szarpnię za klamkę. Wychodzę, czując chłodne powietrze, i zaczynam biec w stronę głównego wejścia. Wchodzę do budynku i udaję, że

nie widzę pani Miles, która pilnuje, żeby do środka nie wdarł się nieproszony gość.

— Ej! Dopiero umyłam podłogę! — krzyczy za mną, gdy zmierzam ku schodom.

Prawie potykam się o stopnie, pokonując je w zastraszającym tempie. Nie mam czasu na windę. Muszę jak najszybciej dostać się do swojego pokoju. Wpadam do długiego korytarza i oddycham z ulgą, gdy okazuje się, że jest zupełnie pusty. Podbiegam do pokoju dwieście osiem i wyciągam z torebki klucz. Otwieram drzwi, po czym głośno je zamykam. Opieram się o zimne drewno i zsuwam powoli na podłogę. Podwijam kolana pod brodę, a trzy sekundy później jęczę przeciągle.

Jeśli bracia się dowiedzą, po co poszłam na tę cholerną imprezę bractwa, zostaną uziemiona. Zabiorą mnie z akademika siłą i zamkną w domu rodziców. Będą codziennie przyjeżdżać, żeby mnie bezpiecznie zawozić na uczelnię, po czym będą wracać, żeby mnie z niej odebrać.

Nie wiem, ile czasu tak siedzę, ale w końcu wstaję, żeby zrobić coś z brudnymi stopami. Zostawiam torebkę na łóżku. Podchodzę do szafy i wyjmuję swoją ciepłą piżamę oraz czystą bieliznę. Chcę iść do łazienki, ale słyszę wibrujący telefon. Wracam do łóżka i wyjmuję komórkę.

Pani Miles? Chce, żebym wróciła na dół i umyła podłogę?

— Halo? — odzywam się niepewnym głosem.

— Zejdz tutaj, panienko Charlie, bo jakiś młodzieniec grozi mi paragrafem za niewpuszczenie go do twojego pokoju.

Co?

Rzucam ubrania na podłogę i prędko ruszam do wyjścia. Wychodzę z powrotem na korytarz i zbiegam po schodach. W połowie drogi słyszę wkurzonego Ashtona.

— Czy ja wyglądam na złoczyńcę, który się tu zakrada, żeby zgwałcić pół akademika?

— Nie wciskaj mi tu kitu, przystojniaku. Już ja wiem, jak kończą się te nocne wizyty — odpowiada mu pani Miles.

O Boże.

Schodzę na dół i stoję obok portierni. Patrzę z rozbawieniem na Ashtona, który czerwieni się ze złości za drzwiami. Naprzeciwko niego stoi pani Miles, wymachując plastikową linijką. Wymijam ją i wychodzę na zewnątrz.

— Co ty tu jeszcze...

— To twoje? — pyta, przerywając mi. Unosi moje buty w prawej dłoni i macha nimi przed moją twarzą. — Twoje czy nie?

Ja chyba śnię.

— Skąd je masz? — skrzeczę zachrypnięta, po czym chwytam za szpilki i wyrywam mu je z ręki. — Tylko nie mów, że wróciłeś tam i...

— Następnym razem, gdy będziesz chciała stracić dziewictwo, to chociaż wybierz kogoś, kto na to zasługuje — wtrąca się i przeciera twarz dłonią. — Ten frajer nawet by nie wiedział, jak cię porządnie wylizać, mała Charlie.

Słucham?

Patrzę oniemiała, jak oddala się ode mnie, idąc do samochodu. Czy ja się przesłyszałam?

Spis treści

Rozdział 1. Muszę być odważna i bezpośrednia	3
Rozdział 2. Używaj mojego imienia, mała Charlie	9
Rozdział 3. Jednak istnieje sprawiedliwość na tym świecie	26
Rozdział 4. Kobiety to problemy	32
Rozdział 5. Chciałam wejść w dorosłość	37
Rozdział 6. Bycie donosicielem to bardzo nieuczciwa fucha, Woods	45
Rozdział 7. Przyczepiłeś się, jakbym dopiero teraz zaczęła istnieć	53
Rozdział 8. Przysługa za przysługę	62
Rozdział 9. Jesteś za młoda na imprezy	68
Rozdział 10. Tym razem jestem wolna	76
Rozdział 11. Mogę już kopać sobie grób	81
Rozdział 12. Co cię ciekawi, mała Charlie?	88
Rozdział 13. Obiecay, że nigdy nikomu o tym nie powiesz	94
Rozdział 14. Nie będę przerywał wswójego prysznicowego rytuału	99
Rozdział 15. Jesteś za mała na mój rozmiar	103
Rozdział 16. To nie jest męska koszulka	110
Rozdział 17. Obiecałaś mi coś	116
Rozdział 18. Twoje potrzeby mogą zaspokajać o każdej porze	123

Rozdział 19. Odbiorę ci dziewictwo, mała Charlie	129
Rozdział 20. Pamiętasz, co ci pokazałem w mojej sypialni?	135
Rozdział 21. Przyjęłam wyzwanie i nie mogę zrezygnować	145
Rozdział 22. Mój zarozumiały brat jednak ma serce?	150
Rozdział 23. Odebrałeś mi jeden z pierwszych razów	158
Rozdział 24. Czy zrobiłem błąd, ściągając z ciebie sukienkę?	165
Rozdział 25. Przeżyjesz ze mną każdy z pierwszych razów	171
Rozdział 26. Podobało mi się, jak skomlałaś ostatnim razem	177
Rozdział 27. Ostatni raz to robisz, gdy rozmawiam z kimś przez telefon	184
Rozdział 28. Kumpel od seksu, Charlie	190
Rozdział 29. Każdy piątek należy tylko do mnie. Pamiętasz?	198
Rozdział 30. Będę musiał spać nago	205
Rozdział 31. To jedynie układ	212
Rozdział 32. Jeśli mój mąż w przyszłości też będzie tak robił, to go nie chcę	218
Rozdział 33. To sprawdzian, mała Charlie	226
Rozdział 34. Naprawdę kazałam ci się walić	232
Rozdział 35. Jest pan zazdrosny, panie Woods?	239
Rozdział 36. Doprawdy haniebane zachowanie, Charlie Josephine Handers	242
Rozdział 37. Tęsknię, gdy jej nie ma	247
Rozdział 38. A ja właśnie zaczynam coś czuć	254
Rozdział 39. Czekam przed akademikiem	261
Rozdział 40. Nie wiem, co miałbym zrobić, by cię zatrzymać	266
Rozdział 41. Gdzie jest Ash?	271

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

KIEDY ON JEST STARSZYM BRATEM TWOJEJ NAJLEPSZEJ PRZYJACIÓŁKI ...

Poznajcie Charlie. Młoda, pełną marzeń dziewczynę, która chciałaby się wreszcie przekonać, czym jest wolność i jak wygląda prawdziwe studenckie życie. Brzmi jak plan, w dodatku od razu gotowy do realizacji? Niekoniecznie. Na drodze Charlie do zabawy i samodzielności staje trzech starszych braci. Cole, Will i Bryan uważają, że dopóki ich młodsza siostrzyczka nie skończy dwudziestu jeden lat, nie ma prawa nawet powąchać piwa, a co dopiero zaznać innych dorosłych przyjemności.

Jednak nie tylko Charlie ma opiekunów. Za jej najlepszą przyjaciółką Haley zwykle krok w krok chodzi starszy o jedenaście lat brat Ashton. Przystojny prawnik, kompletnie niezainteresowany Charlie. Wszystko się zmieni, gdy dziewczyna wyzna, że chce stracić dziewictwo...

PATRONI MEDIALNI:



👉 CUTE
👉👉 SENSUAL
👉👉👉 SPICY
👉👉👉👉 DARK

editio
red
EDITIO.PL

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-0586-3



9 788328 905863

9 788328 905863